

DZIŚ O PRZYGOTOWANIACH STATKU DO REJSU

Żeby ta płotka, co to się rzuca na końcu mojej wędki, wiedziała ile nas z tatą roboty kosztowało, aby tu przyżeglować, to by się sama złowiła, usmażyła i... zjadła.

Mirek „Kowal” Kowalewski

Ileż to pracy trzeba było włożyć w ten Rejs, to się w głowie nie mieści! Najwięcej to było zachodu, żeby przekonać mamę, aby pojechała w góry. I to sama! Bo mama to się boi wody i z nami nie popłynie, a jak mówi: urlop powinniśmy spędzać razem. Rodzinnie. I nie nad wodą, bo ja się utopię, zarosnę brudem i umrę

z głodu, bo tata jest nieodpowiedzialny i mnie nie dopilnuje. Coś tam krzyczała o koleżankach, żeglarzach i o wątrobie taty, ale nie wiem, o co chodzi.

Ale tata jakoś mamę przekonał i pojechaliśmy na Mazury. Pierwsza praca to zaopatrzenie jachtu. Jedzenia tośmy kupili niewiele, bo tata powiedział, że jeść będziemy to, co



Fot. Wiesław Kaczmarek

złowimy. Tata mówił, że tu są kołomy i kupił dużo spirytusu. Do smarowania. Potem było dużo zachodu, aby kupić nowe haczyki, żyłki, zanęty itd.

Kupa roboty była potem z silnikiem, co to tata go rozebrał i nie mógł potem złożyć. No to przyszedł jakiś pan i zaczął tacie pomagać. Po tem jeszcze jeden. Wyjęli spirytus do smarowania części, a ja dostałem na frytki i lody, żeby im nie przeszkadzało. Zjadłem szybko, no to znowu dostałem na lody... i tak osiem razy. W nocy się pochorowałem na brzuch, ale musiałem zarażić tatę, bo rano mówił, że też jest chory. Fakt, że oczy to miał czerwone i podkrążone, cerę coś ziemistą. Ale to chyba jakaś epidemia, bo ci panowie, co tacie pomagali, też tak wyglądali. Wiele roboty było potem z nurkowaniem po śrubę i różne części co to się potopiły w czasie przeglądania tego silnika. Zresztą i tak ich nie znaleźli.

Ale tata powiedział, że przecież przyjechaliśmy żeglować, a nie smarować silnikiem.



O! Teraz to zrobiło się roboty. Ta ta wlażł na maszt po jakiś fał, co to mu uciekł. Jak już tata spadł z tego masztu i wrócił z pogotowia z nogą w gipsie, to strącił kulą skrzynkę z narzędziami i potopił jakieś szekle czy coś takiego.

Stoimy teraz trzeci tydzień w porcie, bo tata nie chodzi i do niego przychodzą różni żeglarze w odwiedziny. Komary mnie żrą, bo już dawno nie ma spirytusu, a co znowu tata kupi, to jakoś szybko się wysmarowuje. Łowię ryby w porcie, na frytki i lody to już patrzeć nie mogę. Ale mi się podoba, bo nie muszę się myć ani przebierać w świeże ubrania.

I tak sobie myślę: Ile to roboty trzeba, aby popłynąć w Rejs!!

O przygotowaniach statku

słowa: M. Kowalewski

Ref:

Roboty po łokcie! *Bis*
 Gdy statek jest w porcie! *Bis*
 Roboty po uszy! *Bis*
 Nim w morze wyruszy! *Bis*

Gdy pokład jest z drewna
 Tam zbiera się brud
 Choć szczotka jest jedna
 Ty szoruj za dwóch.

Tam farba jest szara
 A tam dużo rdzy
 Więc wyskrob to zaraz
 Niech żelazo lśni.

Ref: Roboty po łokcie! ...

Gdy błyszczą żelazo
 Jak uśmiech stu gwiazd
 To pędzle wydadzą
 Malować już czas.

To szkoła jest życia
 Załaduj więc no
 Jedzenie i picie
 Skrzyń chyba ze sto.

Ref: Roboty po łokcie! ...

O! Żagle dziurawe!
 Nie może tak być
 Czas na ich naprawę
 Znow łaty trza szyć.

Z linami porządek
 Też zrobić trza dziś
 Pożegnać się z lądem
 I w morze już wyjść

muzyka: M. Kowalewski, Z. Murawski



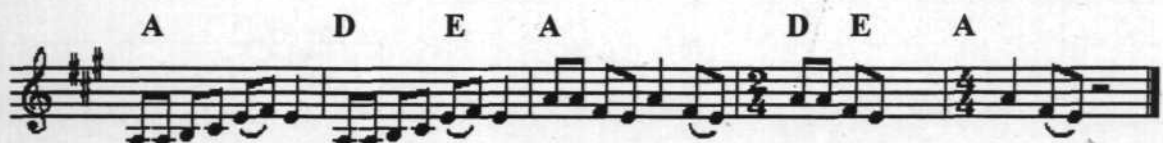
Gdy pokład jest z drewna to zbiera się brud, choć szczotka jest jedna ty szoruj za dwóch. Tam



far-bajest sta-ra a tam dużo rdzy, więc wyskrob to za-raz niech że-lazo (lśni).



Roboty po łokcie (*roboty po łokcie*) gdy statek jest w porcie (*gdy statek jest w porcie*)



Roboty po uszy (*roboty po uszy*) nim w morze wyruszy (*nim w morze wyruszy*).